

Niewinne ofiary - uwikłani w system

Ogień jest niezbędny, żeby woda zamieniła się w parę i wykonała pracę.

prof. R. Olaczek, przew. Państwowej Rady Ochrony Przyrody w odpowiedzi na pytanie dziennikarki radiowej czy można tolerować radykalnych ekologów, którzy wobec urzędowej ochrony środowiska są jak ogień dla wody. (Audycja poświęcona podsumowaniu Roku Ochrony Środowiska w pr. 1 PR w dniu 03.01.96 z udziałem wicedyrektora Dep. Ochrony Przyrody w ministerstwie Z. Krzemińskiego, przewodniczącego PROP prof. R. Olaczka i autora)

W naszej cywilizacji funkcjonują piękne i mądre systemy religijne, instytucje prawa i moralności, sądy, kościoły, parlamenty i giełdy. Nasza cywilizacja opiera się na systemie wolnego rynku i demokracji. Nasz świat ginie, chociaż co roku mamy szybsze komputery, lepsze samochody, doskonalszy zapis obrazu i dźwięku. Większość Polaków, wśród nich także wielu ekologów, także tych „głębokich” wierzy w demokrację i wolny rynek, w to, że komunizm upadł dzięki stanowczej polityce Reagana i tylko u nas prześladowało się ludzi, i tylko my byliśmy cierpiętnikami świata. Kiedy William Moyer (przyjaciel Martina Lutera Kinga) opowiedział w Bielsku jak to protestował niegdyś przeciwko rozlokowywaniu broni nuklearnej w Europie Zachodniej polski działacz ekologiczny zaprotestował, mówiąc: cóż pan może wiedzieć jak pan był **tam**. U nas wtedy był reżim i upadł dzięki tej waszej broni. Ten działacz i wielu jemu podobnych naprawdę niewiele rozumieją. Pewnie by się oburzyli słysząc jak Moyer wychodząc z Auschwitz skomentował napis nad bramą, że powinien on dziś brzmieć: *Frei market macht frei*. Bo dzisiejszy „wolny rynek” powoduje więcej ofiar niż obozy koncentracyjne. Wolny tylko z nazwy, bo sterowany protekcjonizmem najbogatszych i nieuwzględniający kosztów, które zapłacą przyszłe pokolenia i inne gatunki. Dzięki noworocznemu wydaniu „Gazety Wyborczej” Polacy wreszcie, po raz pierwszy, mogli poczytać słowa profesora Noama Chomsky’ego, współpracującego z Amnesty International i ruchami ekologicznymi jednego z niewielu naprawdę wolnych krytyków współczesności. *Chomsky pisze tam do Polaków m.in.: Jeden z najbardziej szanowanych byłych dysydentów wschodnioeuropejskich wystąpił w Kongresie, chwalcąc administrację Reagana za obronę wolności na świecie. Było to akurat w kilka tygodni po tym, jak członkowie szkolonego w USA batalionu zamordowali w Salwadorze księdza Ignacio Ellacurię [...] oraz innych duchownych, których nazwisk nikt nie umie nawet powtórzyć, gdyż tak mało się o nich mówi.* Chomsky już na początku wywiadu pozbawia złudzeń swojego polskiego rozmówcę, który chce wierzyć, iż w demokratycznym świecie wolnego rynku ścierają się w mediach różne poglądy, także opinie niewygodne dla będących u władzy. Przykładem na to ma być ruch ekologiczny. Chomsky odpowiada prosto i jednoznacznie: *Różnorodne opinie dochodzą do głosu tylko wtedy, gdy nie podważają fundamentów systemu i nie naruszają istotnych interesów establishmentu.*

Amerykańscy Amerykanie i polscy Amerykanie, w telewizyjnym reportażu Jacka Kalabińskiego z Nowego Jorku, tłumaczą Polakom w kraju na czym polega cud gospodarczy, wolność i nowoczesność. Przepis na dołączenie do nowoczesnego, wolnego świata jest prosty. Najpierw musisz zdobyć pieniądze. Na tym etapie drogi do nowoczesności musisz zapomnieć o moralności, etyce, prawdomówności, bo wówczas musiałbyś oddawać to niewiele co masz jeszcze biedniejszym, którzy gdzieś (nie tak znowu daleko) umierają z braku środków lub warunków do życia. A może musiałbyś się zastanowić, czy naprawdę musisz być obojętny wobec budowy kolejnej szosy po bezcennym przyrodniczo obszarze, przyzwalać na odmowy leśników i ministerstwa na wnioski tworzenia nowych obszarów chronionych, pozostawać obojętnym na ekspansję lobby narciarskiego w najwyższe partie gór i zgodę państwowych urzędników na taki stan rzeczy, na politykę, w której jest miejsce na każdą zbrodnię, która pozwoli zachować pozycję i status quo międzynarodowej

korporacji o nazwie „cywilizacja zachodnia”. Czy musisz uczestniczyć w wyścigu, w którym przegrani – gatunki i osobnicy – muszą odpaść? Ale nie martw się, jak już będziesz miał dużo pieniędzy, wtedy pomyślisz o moralności, bo będzie cię na to stać. Na razie nie możesz się sprzeniewierzyć podstawowej zasadzie gospodarki: liczy się tylko zysk. Nieważne za jaką cenę, jakimi środkami; jeśli Twoja firma, przedsiębiorstwo, nie wypracuje zysku upadnie. Przystanie się liczyć. Musisz również mądrze inwestować, żeby pomnażać zyski. Jak już będziesz miał stałe, duże dochody możesz sponsorować „sprzątanie świata” lub „dzień ziemi” albo wyprodukować coś „przyjaznego dla środowiska”.

Musisz również zrobić swój biznesplan na życie. Ubezpieczyć siebie i rodzinę, zabezpieczyć pieniądze na dobrą szkołę dla swoich dzieci, żeby nie przegrały wyścigu o wpływy i umiejętność pomnażania pieniędzy, zabezpieczyć pieniądze na wakacyjne wyjazdy, budować sobie kapitał na czas emerytury, żeby móc na stare lata jeździć po świecie i odpoczywać w dobrych hotelach. Przede wszystkim jednak musisz nauczyć się pomnażać pieniądze. Pamiętaj: liczy się tylko zysk. Jeśli zaczniesz grać na giełdzie, obracać akcjami, twoje problemy moralne znikną. Wówczas będziesz zarabiać już „czyste” pieniądze. Nie będziesz musiał sam, bezpośrednio zwiększać zużycia surowców, eksploatacji planety i ludzi, produkować miliony ton odpadów. Będziesz musiał jednak nadal ciężko pracować, żeby obracać pieniędzmi w korzystny dla siebie sposób. To nie Ty rozkręcasz konsumpcję, szukasz rynków zbytu, taniej siły roboczej i surowców, taniego i niezauważalnego sposobu pozbywania się toksycznych odpadów. To nie Ty wywołujesz wojny i konflikty, które pomogą utrzymać wzrost sprzedaży i produkcji lub zapewnić kontrolę nad surowcami. Nie ty zabijasz działaczy ekologicznych, księży domagających się sprawiedliwości. To nie Shell zabił Ken Saro Wiwa (laureata alternatywnej nagrody Nobla) i ośmiu innych działaczy, którzy chcieli zachować eksploatowaną przez Shell International krainę Ogoni przyrodniczo czystą. Zabili ich nigeryjscy sędziowie wojskowi, więc możesz spokojnie kupować paliwo na stacji Shella. Ty tylko obracasz akcjami i możesz nawet twierdzić, jak uczestnicy reportażu z Nowego Jorku, że giełda i banki są strażnikami moralności i sprawiedliwości, bo idą w górę te akcje, których przedsiębiorstwa dbają najbardziej o klientów, które są wiarygodne, a więc pieniądź promuje najlepszych. I może by tak mogło być, gdyby pieniądź miał jakiś związek z wartościami rzeczywistymi, gdyby nie było protekcjonizmu najbogatszych, gdyby niszczenie ekosystemu kosztowało tyle ile powinno. Tego jednak żaden system ekonomiczny na świecie nie potrafi zapewnić.

Jesteśmy uwikłani w system. W system, który niszczy życie na planecie Ziemia. Na razie, póki system się nie zawalił z powodu śmierci jego biologicznej podstawy i póki działają producenci wszystkiego co kupią konsumenci, jak w bajce o Małym Księciu, za pieniądze możemy sobie kupić tabletki na zaspokojenie pragnienia, ale podobnie jak Mały Książę tak i wielu z nas tęskni za skosztowaniem wody z czystego źródła. Większość z nas jest porządnymi ludźmi, którzy muszą jednak jakoś żyć, zarabiać. Jesteśmy uwikłani w ten system i korzystamy z jego chwilowych dobrodziejstw. A że przy okazji naszej zapobiegliwości padają gdzieś niewinne ofiary... Każde życie podtrzymywane jest kosztem innego życia. W przyrodzie nie ma moralności, ona jest produktem ludzkiej hipokryzji. A może jednak jest (lub mogłaby być), będąc wyrazem naszego dzikiego instynktu, wskazującego na naszą prawdziwą, dziką naturę, naturę wspólną całej rodzinie wszystkich istot?

Ta „dzika” moralność podpowiada mi, że skoro nie możemy bez powodowania agresji i nienawiści burzyć tego niesprawiedliwego, zabójczego dla Ziemi systemu, powinniśmy skupić się na obronie przyrody, podnosząc koszty jej niszczenia i eksploatacji. Nie jest to stwierdzenie odkrywcze – to filozofia większości radykalnych organizacji ekologicznych – chciałem jednak przy tej okazji zatrzymać się przy urzędowych strukturach mających w nazwie ochronę środowiska. Niepokojąca jest naiwność wielu działaczy ekologicznych, że przyrodę obronią urzędnicy, naukowcy i działacze zatrudnieni lub zrzeszeni w ramach struktur państwowych lub przez instytucje państwowe powołani. Klasycznym przykładem może tu być ministerstwo ochrony środowiska. Największą naiwnością

byłoby sądzić, że ministerstwo to ma realizować politykę zmierzającą do chronienia przyrody i ograniczania wzrostu i rozwoju gospodarki państwowej. Rząd, którego elementem jest ministerstwo ochrony środowiska, przypomina zarząd wielkiego przedsiębiorstwa. Tu też liczy się przede wszystkim **zysk**. Ponieważ ochrona przyrody wywodząca się z filozofii, że każde życie ma immanentną wartość, że powinniśmy się uczyć od przyrody i ograniczać konsumpcję do potrzeb życiowych zagraża gospodarce nastawionej na zysk, dlatego jedynym zadaniem ministerstwa ochrony środowiska jest ochrona przyrody jedynie pod kątem umożliwienia jej dalszej eksploatacji (surowcowej, turystycznej, naukowej). Ewentualnie może być zgoda na rezerwat wokół - dajmy na to rządowego lub wykupionego przez jakiegoś bogatego księcia łowiska, żeby trzymać niepowołanych na odległość, w imię szlachetnej ochrony przyrody. Rząd zaakceptuje jakąś formę ograniczenia eksploatacji przyrody tylko wówczas, jeśli w jej wyniku uniknie się strat lub osiągnie zysk. Klasycznym przykładem może być telewizyjna reklamówka państwowego leśnictwa, mówiąca o tym, jak to las trzeba chronić, ale równocześnie wycinać. Chronić, żeby było później co wycinać. Najlepiej więc jeśli ochroną lasu zajmą się leśnicy, a nie biolodzy, bo ci pierwsi potrafią go również sprzedawać (przynosić zysk), a ci drudzy nie. Powstają więc kolejne „leśne kompleksy promocyjne” nie ma natomiast zgody na powiększenie Białowieskiego Parku Narodowego, a jeśli leśnicy oddają jakiś ochlap na park narodowy to tylko wówczas, kiedy dalsza eksploatacja przestaje się opłacać. Jest to z gospodarczego punktu widzenia logiczne i uzasadnione. Nie możemy mieć o to do nikogo pretensji: ani do leśników, ani do pracowników ministerstwa, którzy mają realizować politykę rządu (dbać o zysk - wzrost dochodu narodowego), a nie budować jakąś „biokrację”.

Prawdziwy ruch na rzecz ochrony przyrody jest zagrożeniem dla obecnych rządów, wpasowanych w wolnorynkowy system, gdzie liczy się tylko **zysk**. Dlatego w wielu krajach (np. w USA) na zwalczanie niewygodnych ruchów ekologicznych przeznaczają się olbrzymie kwoty. Pisali o tym amerykańscy socjologowie w magazynie Wild Earth nazywając działaczy ekologicznych współczesnymi „czarownicami”, bo stają się oni obiektem podobnych polowań jak niegdyś czarownice. Dziennikarz Time'a przestrzega przed organizacjami ekologicznymi, które są hołubione przez administrację: Jeśli nie mają oni kłopotów i są chwaleni przez administrację rządową to radzę się im uważnie przyjrzeć, czym naprawdę się zajmują - pisze, Nie wątpię, że wśród państwowych służb ochrony środowiska jest wielu ludzi miłujących przyrodę i chcących jej pomagać, są oni jednak - jak i my wszyscy - wplątani w system i ich praca to nieustanne dylematy moralne, bo widzą również niewinne ofiary składane na ołtarzu polityki. Nic dziwnego, że szybko przychodzi zobojętnienie i rutyna.

Ponieważ prawdziwy ruch na rzecz ochrony środowiska jest zagrożeniem utraty zysków, dlatego instytucje państwa dążą do wyparcia go własnymi strukturami. Tworzy się państwowe (lub finansowane i uzależniane od polityki państwa) sieci prawomyślnej ekologicznej edukacji (różne regionalne centra itp.), centralnie popiera się tzw. akcje ekologiczne w rodzaju sprzątania świata czy dni ochrony środowiska, wykorzystuje się leśnictwo (w Polsce w strukturze ministerstwa ochrony środowiska) dla tłumaczenia społeczeństwu co jest właściwe, a co nie w ochronie przyrody, czyli co przynosi nam zyski. Uprawia się propagandę sukcesu w ochronie przyrody (wyświetlana w TV reklamówka Lasów Państwowych o nic nie znaczącym hasle: „lasów przybywa”, czy chwalenie się ministerstwa, że jesteśmy w czołówce Europy jeśli chodzi o **ilość** parków narodowych, przy pominięciu ich powierzchni, która stawia nas na końcu),

Niedawno poprzez regionalne centra edukacji ekologicznej rozdawano za darmo szkołom „pierwszy polski eko kalendarz” według projektu Trend Inter Media i Ministerstwa Ochrony Środowiska Zasobów Naturalnych i Leśnictwa i przez to ministerstwo finansowany, ze słowem wstępnym ministra, który to kalendarz unika jak ognia nie rozwiązanych problemów ochrony przyrody koncentrując się na tym, żeby myć samochód z wiaderka a nie z węża, a kiedy się spotka w lesie pocięte drzewa to można na nich usiąść i policzyć słoje. Tak wygląda niekwestionująca kierunku

polityki państwa edukacja „ekologiczna”. Nie ma ona oczywiście nic wspólnego z rozwiązywaniem prawdziwych problemów ginącej za naszą sprawą przyrody, a tylko zaciemnia obraz i uprawia propagandę sukcesu.

Wszystko to jest zrozumiałe i oczywiste. Okazuje się jednak, że nie dla wszystkich ludzi dobrej woli. Wielu z nich nie widzi, że przyrodę można bronić **tylko** w ramach działań oddolnych i organizacji pozarządowych, wymuszających na decydentach ustępstwa na rzecz przyrody. Działania i instytucje powiązane z rządem i wielkim biznesem, nawet jeśli mają w nazwie ekologię lub ochronę środowiska są częścią polityki, której celem jest zysk a nie ochrona przyrody. Jeśli w administracji państwowej pracują również ludzie zainteresowani pomocą przyrodzie, to możemy im pomóc wyłącznie krytykując tę administrację, a nie wchodząc z nią w jakiegokolwiek układy, które by legitymizowały politykę państwa – politykę wzrostu i rozwoju za wszelką cenę.

Jest realna szansa na ratowanie przyrody, ponieważ każdy rząd jest w jakimś stopniu populistyczny. Nawet najwięksi tyrani muszą jakoś współpracować ze społeczeństwem. Dlatego **możemy** wywierać wpływ na decyzje ośrodków władzy albo na drodze obywatelskiego nieposłuszeństwa, albo podnosząc koszty niszczenia przyrody. Nieposłuszeństwo i podnoszenie kosztów niszczenia przyrody trzeba w końcu wkalkulować w cenę przedsięwzięcia i w ten sposób możemy uratować trochę dzikiej przyrody. Im liczniejsze będą niezależne organizacje ekologiczne, im więcej ich będzie, tym silniejszy będzie nacisk na ośrodki decyzyjne i wyższe koszty ponoszone przez nie w niszczeniu przyrody. Jeśli jednak te organizacje będą wchodziły w struktury państwowej ochrony środowiska staną się podobne do dzikich koni, którym nałożono kantar i wkrótce zostaną ujeżdżone, żeby można je było pokazać w cyrku, za słoną opłatą.

Pieniądz jest dobrym sługą, ale złym panem.

Janusz Korbel